

„Czerwone maki” zakwitły w nocy

Archiwalna, unikatowa rozmowa z Feliksem Konarskim, Ref-Renem (1907-1991).

„Kronika Montrealska”, maj 2016, autor: Piotr Grajda, Toronto

Kolejna rocznica zwycięstwa pod Monte Cassino z 18 maja 1944, zbiega się w tym roku z 25. rocznicą śmierci Feliksa Konarskiego, twórcy wielu popularnych piosenek, ale przede wszystkim autora słów nieśmiertelnej pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, która przez wielu uważana jest za drugi, nieoficjalny hymn Polski. Poniżej zamieszczamy fragmenty archiwalnego wywiadu, jakiego udzielił Feliks Konarski w 1989, a w którym między innymi opowiada o historii powstania sławnej pieśni...

Piotr Grajda: Cała Pana twórczość jest niezwykle romantyczna i sentymentalna. Skąd bierze się w Panu tyle liryzmu?

Feliks Konarski: Ludzie dzielą się na takich, co czują więcej lub mniej. Myślę, że należę do tych pierwszych – z natury jestem romantykiem. Poza tym, na tułaczym żołnierskim i emigracyjnym szlaku, dużo można było zobaczyć i przeżyć. Zawsze towarzyszyło mi w życiu wiele tęsknoty oraz łączącej się z nią nostalgii za ojczyzną i bliskimi ludźmi. Uczucia te bardzo wzmagają to, co nazywamy romantyzmem i sentymentem. Nigdy nie potrafiłem się zasymilować w stosunku do innych grup narodowościowych – całym sercem i duszą jestem Polakiem, a wszyscy Słowianie mają chyba przecież we krwi ten liryzm, o którym Pan wspomina. Przyznam, że niełatwo być romantykiem i żyć we współczesnym świecie. Ale mimo to, warto nim być! Sądzę, że ludzie, którzy nie potrafią zdobyć się choćby na odrobinę sentymentu są pozbawieni pewnej wewnętrznej radości i ciepła. Żal jest mi ich z tego powodu.

P. G: Na Pana koncertach zobaczyć można sporo ludzi młodych. Jak Pan sądzi, dlaczego przychodzą oni na Pana występy ?

F. K: Myślę, że w wielu przypadkach przychodzą oni na koncerty, ponieważ po prostu słyszeli o mnie od swoich rodziców lub dziadków. Są ciekawi tego jak wygląda i śpiewa człowiek, o którym opowiadają najbliżsi. Jednak wydaje mi się także, że wielu z tych młodych ludzi przychodzi na moje muzyczne przedstawienia dlatego, bo znajdują w nich coś innego – głębszego, bardziej sensownego i znaczącego niż to, co słyszą codziennie w radiu czy dyskotecie. Zawsze bardzo starałem się, aby w moich piosenkach było nie tylko dużo ciepła i melodyjności, ale także sensu i prostoty, które najszybciej trafiają do słuchacza. Myślę, że młodzi ludzie, gdy słyszą coś takiego, co bezpośrednio do nich przemawia, trafia do serca, nad czym nie muszą się zastanawiać, aby odnaleźć sens, to chwytają taką piosenkę szybko i jest ona im bardzo potrzebna. Przykładem takiej piosenki jest „Bilet do Lwowa”, którą śpiewa Renata Bogdańska (Irena Anders). Jest to piosenka mówiąca w sposób bardzo zwyczajny o tęsknocie i marzeniach – uczuciach, które są znane każdemu człowiekowi. Dzięki temu, potrafiła ona wzruszać do łez nie tylko polskich emigrantów i to właśnie bez względu na wiek. Współczesna muzyka młodzieżowa oparta jest, w większości przypadków, na trzech – czterech ubogich akordach. Jak długo można słuchać wciąż tych samych lub podobnych dźwięków?!

P.G: Czy uważa Pan, że dzisiejsze młode pokolenie jest mniej romantyczne i wrażliwe, niż to Pana?

F.K : Smutne to, ale sędzę, że właśnie tak jest... Dzisiaj, młodzi ludzie otrzymują wszystko od razu – wszystko jest im podane jak na tacy. Nie mają za czym tęsknić i marzyć. W jaki sposób może się zatem kształtować i rozwijać ich wrażliwość i romantyzm? Nie ma motywów, które mogłyby pobudzać rozwój tych cech. Poza tym, młode pokolenie, jakże często wychowuje się i dorasta obecnie w rodzinach, gdzie nie ma prawdziwej miłości i rodzinnej więzi. Ma to niewątpliwie wpływ na ich psychikę, a zwłaszcza na poziom uwrażliwienia.

P.G : Napisał Pan setki piosenek. Jest wśród nich wiele niezapomnianych przebojów śpiewanych przez największe gwiazdy polskiego kabaretu, estrady i filmu – wystarczy wspomnieć, choćby takie nazwiska jak Hanka Ordonówna, Andrzej Bogucki, Mieczysław Fogg, Zula Pogorzelska, Eugeniusz Bodo... Jednak największą sławę przyniosły Panu „Czerwone maki na Monte Cassino”. Jak powstała ta pieśń?

F.K : Równocześnie z utworzeniem II Korpusu generała Andersa, powstał duży wojskowy zespół artystyczny pod nazwą „Polska Parada”. Występowało w nim wielu znanych przedwojennych artystów. Byłem w tej grupie także i ja. Niejednokrotnie dawaliśmy koncerty dla żołnierzy na samej linii frontu. Z bliska widziałem tragedię i grozę wojny. W pamiętny wieczór, 17 maja 1944, dzień przed wielką bitwą, występowaliśmy w pobliżu miasteczka Cassino. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że od bitwy która wkrótce ma się rozpocząć zależy nasz los i nasza przyszłość...

Gdy po występie, w pośpiechu wracaliśmy ciężarówkami na tyły, walka się już rozpoczęła – góra klasztorna dosłownie zionęła ogniem. Po przyjeździe na miejsce zakwaterowania w położonym o jakieś 80 km od Cassino, Campobasso, mimo ogromnego zmęczenia, nie mogłem spać. Co chwilę podchodziłem do okna i patrzyłem na błyski artyleryjskiego ognia w oddali. Na ciemnym niebie tworzyły się od tych wybuchów ogromne białe smugi. W głowie miałem całe mnóstwo przeróżnych myśli – chaos.

Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy, zapadłem w półsen. I właśnie wówczas, nagle zaczęły mi się układać pierwsze linijki tekstu „...Czy widzisz te gruzy na szczycie/ Tam wróg twój się ukrył jak szczur/ Musicie, musicie, musicie/ Za kark wziąć i strącić go z chmur...” Zacząłem spisywać to, co układało się w myślach. Zanotowałem dwie zwrotki i zaraz potem, w środku nocy obudziłem Fredka (Alfreda Schutza). Byłem jak w gorączce. Pokazałem mu tekst i kazałem pisać muzykę. On patrzył się na mnie jak na wariata, ale usiadł przy pianinie... zaczęła układać się melodia – powstawała bardzo szybko i jakby bardzo naturalnie. Wkrótce potem obudziłem resztę zespołu i jeszcze w nocy zrobiliśmy pierwszą próbę... Można by zatem powiedzieć, że „Czerwone maki zakwitły w nocy”... Na drugi dzień rano, około 9:00 wyjechaliśmy ponownie w kierunku Cassino... Po drodze, zbliżając się do wyznaczonego odcinka, ujrzałem samotny grób żołnierski – krzyż, a pod nim wiazankę czerwonych maków w tusze od pocisku. Pomyślałem sobie wtedy, ileż to nowych krzyży przybyło tylko w ciągu tej jednej nocy! Wyjąłem z kieszeni notes i jeszcze jadąc w ciężarówce dopisałem kolejną trzecią zwrotkę. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, dookoła schodzili się wyczerpani, zakurzeni i poranieni po nocnej walce żołnierze. W pobliżu nas było ich może 30-40... Wkrótce nadeszli też inni. Przyjechał generał Anders z oficerami i odbył się polowy koncert, aby uczcić zwycięstwo... Feliks Fabian na kawałku kartonu

przybitego do kija napisał dużymi literami tekst refrenu „Czerwonych maków”, bo chcieliśmy, żeby żołnierze śpiewali z nami. A gdy już śpiewaliśmy, to łzy przesłaniały oczy absolutnie każdemu...

Pierwszym solistą, który śpiewał „Czerwone maki” był Gwidon Borucki. Potem jednak został on przeniesiony z naszej artystycznej grupy na inny odcinek frontu. W rezultacie, gdy w 1946 roku nadarzyła się pierwsza okazja nagrania tej pieśni na płytę, zaśpiewał ją w studio wytwórni płytowej w Mediolanie, Adam Aston. Znana jest także z tego okresu wersja Radia BBC, gdzie ostatnią zwrotkę Aston śpiewa po włosku.

P.G : Tego pierwszego wykonania „Czerwonych maków” na pewno nie da się zapomnieć, ale grupa teatralna II Korpusu czyli „Polska Parada” miała także wiele innych znaczących występów...

F.K : Dużo radości i artystycznej satysfakcji dostarczył mi udział „Polskiej Parady” w Festiwalu Muzyki Międzynarodowej w Rzymie w 1945 roku. Brało w nim udział wiele znakomitych alianckich zespołów wojskowych. Jednak mimo ogromnej konkurencji, „Polska Parada” wybiła się na czoło i zdobyła pierwsze miejsce. Orkiestra Henryka Warsa, polscy soliści i prezentowany repertuar podobał się ogromnie. Dla całego zespołu był to niesamowity sukces, nie tylko artystyczny, ale także propagandowo-polityczny. O Polskiej Armii i jego zespole teatralnym zaczęto mówić bardzo dużo...

P.G : Jak potoczyły się Pana losy po zakończeniu Drugiej Wojny Światowej i czym się Pan obecnie zajmuje?

F.K : Po demobilizacji, podobnie jak większość żołnierzy z Armii Andersa osiadłem w Anglii. Tutaj pisałem piosenki, wystawiałem w teatrze Ogniska Polskiego swoje programy, współpracowałem z Marianem Hemarem i innymi twórcami i artystami emigracyjnego życia kulturalnego. Przez pewien czas przebywałem także w Paryżu. Na początku lat '60, razem z żoną, Niną Oleńską wyjechałem do USA. Zamieszkaliśmy w Chicago. Założyłem tam kilkuosobowy „Teatr Ref-Rena”, który funkcjonuje do dnia dzisiejszego, wystawiając kameralne programy rewiewo-kabaretowe.

Przez cały czas pobytu w Stanach Zjednoczonych, ściśle współpracuję z wieloma środowiskami emigracyjnymi. Piszę piosenki, całe programy rozrywkowe, teksty powitań i pożegnań na te wielkie i te mniejsze okazje – między innymi swoim specjalnym wierszem witałem Jana Pawła II, gdy przyjechał do Ameryki. Nie mam czasu się nudzić, zarówno jako twórca, jak i wykonawca.

P.G : Występował Pan w wielu krajach, przed różną publicznością... Czy miał Pan propozycje występów w Polsce i czy ma Pan kontakt z krajem?

F.K : Miałem takie propozycje i otrzymuję je nadal. Na przykład, ostatnio zwróciła się do mnie Telewizja Polska z propozycją zrobienia programu z moim udziałem. Jednak nie zgodziłem się na to. W życiu trzeba wybrać jedną drogę, mieć ustalony i klarowny punkt widzenia... Nie mam nic przeciwko temu, aby w Polskiej Telewizji lub w Radiu prezentowano moją twórczość, ale osobiście nie chcę podpisywać żadnych umów o współpracy z instytucjami, które są komunistycznymi agendami. Dlatego nigdy nie występowałem w powojennej Polsce i wydaje mi się, że już to nie nastąpi.

Mimo oddalenia od ojczyzny i tego, że nie mam już w Polsce żadnej rodziny, utrzymuję prywatny kontakt z wieloma polskimi artystami... Niejednokrotnie spotykamy się, gdy oni goszczą na występach w Ameryce. Do osób takich należą między innymi: Mieczysław Fogg, Jerzy Połomski, Wojciech Młynarski, wykonawcy z „Kabaretu Dudek” z Edwardem Dziewońskim na czele i wielu innych. Moje myśli są zawsze bardzo blisko Polski i spraw, które jej dotyczą.

P.G : Panie Feliksie, co na zakończenie chciałby Pan ewentualnie powiedzieć swoim rodakom?

F.K : Oni wszyscy, chyba dobrze wiedzą, co chciałbym im powiedzieć, a jednocześnie czego chciałbym każdemu życzyć... Pogoda ducha to wielka siła, która pomaga żyć i sprawia, że świat jest lepszy. Żyjmy z uśmiechem na ustach i życzliwością w sercach, a będziemy się wolniej starzeć i mniej chorować!

Anglia – Londyn, lipiec 1989